

Ryszard Borowicz*

MOŻLIWOŚCI KOMPENSACJI SKUTKÓW NIŻU DEMOGRAFICZNEGO – Z PERSPEKTYWY SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Wprowadzenie

Podjęcie tak zarysowanego problemu wymaga ujęcia temporalnego. Z jednej strony ważny jest czas przeszły – dwie dekady ustrojowej transformacji. Dalej, istotna jest poprawna diagnoza stanu obecnego – kondycja instytucji kształcących na trzecim poziomie edukacyjnej drabiny. Jednak klucz stanowi czas przyszły – co zdaje się pewną przesłanką dla myślenia tego typu, co zaś jest prawdopodobne? Oczywiście, że o tym, co miało już miejsce możemy mówić w sposób bardziej pewny. Dostępne są dane, fakty, które mogą oczywiście stanowić podstawę do różnych interpretacji i wyjaśnień. O wiele trudniejsze jest przewidywanie stanów przyszłych. Metoda ekstrapolacji trendów jest w tym przypadku bardzo zawodna. Z kolei w przypadku prognoz konieczne są pewne założenia wstępne. Celem podjętych rozważań jest właśnie krótka rekonstrukcja przeszłości, po to jednak, aby na tej podstawie możliwe było orzekanie o tym, co być powinno. Kluczowy parametr, silny w swej wymowie, stanowi czynnik demograficzny. Wiemy, ile dzieci urodziło się 20 lat temu – one dzisiaj są studentami; równie dobrze wiemy, ilu przyszło na świat w ostatnim okresie czasu – w sensie fizycznym tylko oni stanowią potencjalną pulę (założenie: brak kataklizmów w makroskali).

W wiek studencki wkraczają pierwsze roczniki demograficznego niżu. Liczba tzw. urodzeń żywych w sposób jednoznaczny wskazuje, że mamy w tym przypadku do czynienia ze zjawiskiem o charakterze liniowym, zaś tendencja ta ulegnie załamaniu dopiero za około 15 lat. Tymczasem, w ostatnich dwóch dekadach mieliśmy do czynienia z niesamowitym wręcz upo-

***Ryszard Borowicz** – prof. dr hab., profesor zwyczajny (od 1991), pracuje w UMK, gdzie pełnił funkcję dziekana, dyrektora instytutu socjologii, kierownika Katedry. Naukowo interesuje się nierównościami społecznymi w edukacji; zrealizował kilka projektów opartych o procedurę tzw. badań longitudinalnych. Prowadzi też badania nad kwestiami społecznymi - bezrobociem, ubóstwem. Redaktor naczelny kwartalnika „Kultura i Edukacja”.

wszechnieniem wykształcenia wyższego (nie notowanym w tak krótkim czasie w żadnym innym kraju), o czym świadczy zarówno liczba studentów, stopa skolaryzacji, a także sieć szkół wyższych. Był to proces żywiołowy, w którym decydujące znaczenie odgrywały relacje: popyt społeczny na kształcenie – oferta edukacyjna szkół wyższych. Pojawiające się aspiracje kształceniowe były nie tylko zaspakajane, ale również rozbudzane i wzmacniane. Z kolei funkcjonujące szkoły wyższe lub nowo zakładane poszerzały swoje propozycje ilościowe, ograniczone jednak do niewielu kierunków studiów (organizacyjnie łatwe do prowadzenia, nie wymagające większych nakładów), skoncentrowane wyraźnie na działaniach komercyjnych (studia odpłatne). Już 2-3 lata temu osiągnięte zostało w tym zakresie apogeum, zaś przed nami – swoiste schody w dół.

Czas miniony – upowszechnienie kształcenia na poziomie wyższym

Polska znajduje się od lat w stanie ustrojowej transformacji. Po tym pojęciem kryją się zmiany systemowe, procesy długotrwałe, które jednak nie prowadzą do utraty tożsamości historycznej. O zachowaniu ciągłości w sposób dobitny świadczy współczesne społeczeństwo polskie, z jego kulturą i narodowym językiem. Z kolei transformacja o charakterze ustrojowym widoczna jest przede wszystkim w gospodarce, polityce, a także obowiązującym prawie. Kluczową wartością jest wolność – to wolny rynek, to społeczeństwo demokratycznie urządzone.

W edukacji szybko doszło do faktycznego złamania monopolu państwa na kształcenie. W efekcie pojawienia się nowych formalnoprawnych możliwości zaczęły powstawać instytucje prowadzone przez różne podmioty – z trzeciego sektora, prywatne, samorządowe. Szczególne ożywienie widoczne było właśnie w szkolnictwie na poziomie wyższym. W „odziedziczonej” z poprzedniego ustroju strukturze zdecydowanie dominowały szkoły państwowe – spośród 117 zaledwie 10 miało inny status. Już pięć lat później funkcjonowało 80 szkół niepublicznych, a więc proporcje szybko uległy wyrównaniu, zaś obecnie zdecydowanie dominują te ostatnie – jest ich około 300. Liczba ta jest w sposób ewidentnie zaniżona wtedy, gdy uwzględnimy wszystkie istniejące placówki, tj. filie, punkty zamiejscowe czy konsultacyjne, tworzące bardzo rozbudowaną sieć, z których część pozostaje niezalegalizowana.

Tak duża dynamika była oczywiście odpowiedzią na **społeczny popyt**. Wystarczy w tym celu zestawić również dwie liczby: 400 tys. studentów u schyłku PRL oraz całkiem niedawno – 1,9 mln. Na ostatnią, oficjalnie podawaną, wejrzeć należy krytycznie chociażby dlatego, że zawiera w so-

bie całkiem okazałą liczbę studentów-wielofakultetowców, „martwe dusze” itp. Sama zmiana jest jednak widoczna, bardzo duża. Wolny rynek pracy zgłaszał zapotrzebowanie na nieistniejące dotąd zawody lub nielicznie reprezentowane – w pierwszych latach hitem były takie kierunki studiów, jak zarządzanie i marketing, finanse i bankowość czy administracja różnego rodzaju. Obok nich wymienić można jeszcze kilka innych kierunków studiów (pedagogika, w ostatniej dekadzie socjologia), które skupiają 80% całego tak wielkiego przyrostu.

W sposób bardziej precyzyjny udział w kształceniu na poziomie wyższym oddaje **stopa skolaryzacji**. W porównaniach międzynarodowych bardzo istotne jest to, jaki odsetek osób znajdujących się w wieku studenckim (19-24 lata) faktycznie studiuje. W interesującym nas tutaj punkcie wyjściowym skolaryzacja netto wynosiła około 10%, zaś później szybko i systematycznie rosła i osiągnęła blisko 40%. Dużą wartość diagnostyczną ma również skolaryzacja brutto, gdzie uwzględniani są wszyscy studiujący, niezależnie od wieku. I tak, dziedzictwo PRL to 13%, dekadę później to już 41%, zaś aktualnie – dobrze ponad 50%.

Zarejestrowany w minionym okresie wzrost, w różny sposób mierzony – liczba studentów, szkół wyższych, stopa skolaryzacji – wskazuje, że jest on czterokrotny. Wiele lat temu, oceniając sytuację szkół wyższych, posłużyłem się metaforą tortu. Przez kilkanaście ładnych lat stawał się on coraz to większy – najedli się wszyscy i jeszcze zostawało; od pewnego zaś czasu jest natomiast coraz to mniejszy – dla wszystkich nie wystarcza.

Czas teraźniejszy – próba oceny

Oczywistym jest, że tak duża dynamika wzrostu nie mogła trwać nieskończenie – musiał się pojawić efekt nasycenia, a nawet przesycenia. Dotyczy to przede wszystkim wysokich aspiracji edukacyjnych młodzieży. Dotąd czynnikami sprzyjającymi był zarówno wzrost wartości wykształcenia wyższego, możliwość realizacji „odłożonych” aspiracji w tym zakresie, a także upowszechnienie szkoły średniej, zwłaszcza liceów ogólnokształcących, prowadzących wprost na studia. Słowem, najbardziej trafnie oddającym również sytuację szkolnictwa wyższego jest **upowszechnienie**. Nagrodę w postaci indeksu otrzymuje coraz to większa część populacji. Doszło do sytuacji, że na I rok przyjęto aż 500 tys. studentów. Sięganie do głębszych pokładów kapitału ludzkiego, czy to intelektualnego (kompetencje wyniesione ze szkoły, iloraz inteligencji, uzdolnienia czy zainteresowania), czy kulturowego (choćby język, zaplecze społeczne itp.), jak i tkwiącego w jednostce (siła motywacji, pracowitość, a także genotyp) doprowadziło do inflacji oraz

silnego zróżnicowania jakości kształcenia. Dzieje się tak, pomimo obowiązujących wszystkie podmioty jednolitych standardów.

Studiować dzisiaj może każdy chętny, legitymujący się świadectwem maturalnym. Coraz bardziej liberalne są zasady rekrutacji. Konkursowe egzaminy wstępne, odbywające się w całym kraju w jednym terminie, zastąpione zostały konkursami świadectw, a nawet wolnym wstępem – wystarczy się zapisać. Możliwość ubiegania się o przyjęcie na tylko jeden wybrany kierunek zastąpiony został dowolnością wyborów – w ten sposób też pojawili się wirtualni kandydaci, aplikujący się na kilka, a nawet na kilkanaście miejsc, co prowadziło do sytuacji, że rzekomych kandydatów w skali kraju jest wiele więcej niż maturzystów. Do wyjątków nie należą też kierunki studiów, gdzie na jedno wolne miejsce przypada wielu chętnych, a później limitu przyjęć nie udaje się wypełnić. Młodzież, wybierając uczelnię czy kierunek studiów, bierze pod uwagę wiele różnych uwarunkowań: nie tylko łatwy/trudny dostęp, ale także ocenę szans ich ukończenia, prestiż instytucji, wreszcie wartość dyplomu, a także perspektywę znalezienia pracy. Zadziwiająco dużą rolę odgrywa w tych decyzjach rachunek ekonomiczny (koszt studiowania) czy fizyczna odległość (od miejsca zamieszkania). Najlepsi maturzyści – gdzie kryteria merytokratyczne splatają się ze społecznymi – kierują się do renomowanych uczelni, ubiegają się częściej o prestiżowe kierunki, licząc się z dużą konkurencją. Plany słabszych maturzystów są wyraźnie stonowane. Zjawiska te są dość systematycznie monitorowane (Domański 2004, Kwieciński 2002, Mikiewicz 2005, Sztanderska 2008). Upublicznione na niniejszym Zjeździe wyniki badań empirycznych wskazują na to, jak rozbieżne są przesłanki do prognozowania sytuacji: np. M. Sikora-Lisewska wskazuje na wręcz erupcję, zaś J. Domalewski wspólnie z K. Wasilewskim na wystudzenie orientacji na kształcenie wyższe.

O wewnętrznym zróżnicowaniu szkół wyższych przesądza nie tylko jakość kandydatów na studia (lepsi – słabsi) czy praktyki rekrutacyjne (wybór najlepszych – przyjmowanie wszystkich chętnych). Jeszcze wyraźniej zróżnicowane są faktyczne wymagania w toku studiowania, co znajduje swój wyraz w postaci sprawności kształcenia, jak też terminowości kończenia nauki. Decyduje o tym profesjonalizm kadry nauczającej – etos akademicki, dalej infrastruktura, środki dydaktyczne – wyposażenie, organizacja zajęć i wiele innych parametrów. Polaryzacja w tym zakresie jest wyraźna i oczywista. Widoczna jest na kilku osiach: uczelnie z tradycją – nowo powstałe; większe ośrodki akademickie – jednouczelniane; studia stacjonarne – niestacjonarne; dobrze realizujące swoje zadania – słabo. Podziały te nie są oczywiście ani wyczerpujące, ani rozłączne. Wystarczy wspomnieć o renomowanych uczelniach, które na studiach niestacjonarnych, jak też w od-

działach filialnych kształcą znacznie gorzej. Faktycznego zróżnicowania nie odzwierciedlają ani oceny uzyskiwane przez młodzież w toku studiowania, ani te, które widnieją na dyplomach. Bardziej porównywalne są rekomendacje Państwowej Komisji Akredytacyjnej, ale one koncentrują się wyraźnie na formalnych parametrach (wymogi kadrowe, standardy kształcenia). Z kolei w społecznym odbiorze duże znaczenie przypisywane jest różnorodnym rankingom, zwłaszcza medialnie nagłaśnianym, które następnie służą promocji wysoko w nich ulokowanych.

Konsekwencją systematycznie malejącej liczby kandydatów na studia jest coraz to bardziej wyrafinowana walka o studenta. Owa gra toczy się na wielu poziomach. Wystarczy wspomnieć o regulacjach formalnoprawnych – ciągle preferowane są podmioty publiczne; tymczasem coraz bardziej oczywistym jest kwestia: ważne są zobowiązania wobec instytucji czy też wobec obywateli? Coraz to bardziej wyrafinowane są też metody promocji – oferty (np. specjalności) zdecydowanie przerastają rzeczywistość; najbardziej ofensywne są w tym nowo powstałe szkoły.

Czas przyszedł – prognoza

W procesie upowszechnienia wykształcenia wyższego trudną do przecenienia rolę odegrały czynniki endogenne, takie jak: polityka edukacyjna państwa, społeczny popyt na studia, gotowość do ich sponsorowania ze środków prywatnych czy znaczenie kreatywnych postaw założycieli szkół wyższych oraz menadżerów. Nie można również nie docenić czynników egzogennych, chociażby w postaci polityki prowadzonej przez Unię Europejską w zakresie szkolnictwa wyższego, jak i tendencji cywilizacyjnych – zmiany globalne: płynna nowoczesność (Bauman 2007) czy społeczeństwo ryzyka (Beck 2004). Czasy, kiedy zadaniem szkół wyższych było przygotowanie wyraźnie określonej liczby wysokokwalifikowanych pracowników należą do przeszłości. Podobnie rzecz się ma z przekonaniem, że ukończenie danego kierunku studiów wiązać należy z pracą w zawodzie wyuczonym, a ten można wykonywać przez cały okres aktywnego życia zawodowego, najlepiej w stałym miejscu pracy. Coraz to większe znaczenie zarówno w gospodarce, jak i wśród ludzi odgrywa konkurencyjność. Jednym z kluczowych czynników są zasoby ludzkie z ich wiedzą i kwalifikacjami. Mocarstwa w skali planetarnej nie tylko inwestują w edukację swoich obywateli, ale stosują na dużą skalę drenaż mózgów po to, aby swoją pozycję wzmocnić, a przynajmniej utrzymać, zaś słabsi stosują podobną strategię, licząc na zmianę zajmowanego miejsca. Wymogi Procesu Bolońskiego zmuszają do zdecydowanych zmian i podejmowania nowych wyzwań, przy czym poszczególne państwa,

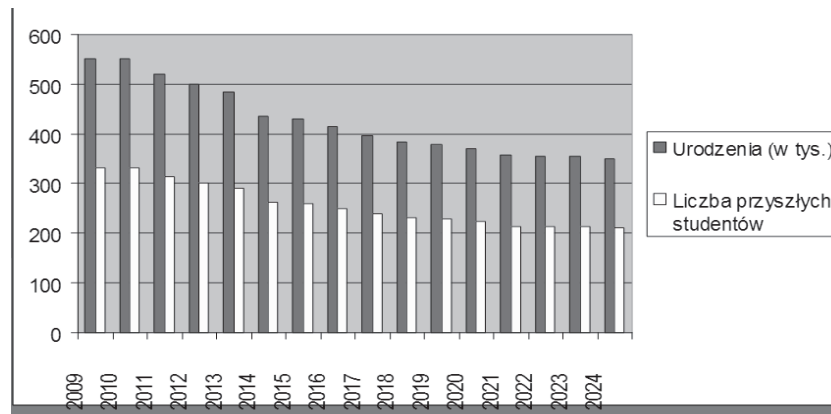
podejmując decyzje strategiczne „zazwyczaj nie mają możliwości wyboru tego czy innego kierunku, lecz muszą raczej odnaleźć subtelny równowagę między przeciwstawnymi sposobami postępowania” (Guri-Rosenblit 2007, s. 7). Te subtelne zawilości to: harmonizacja vs. zróżnicowanie; kierownictwo rządowe vs. większa autonomia instytucji; strategie ponadpaństwowe vs. roszczenia krajowe; sektor publiczny vs. prywatny; badania podstawowe vs. stosowane; współzawodnictwo vs. współpraca; własność intelektualna vs. intelektualna filantropia. Proponowane rozwiązania nie narzucają więc jednolitych rozwiązań, ale zmuszają do strategicznych wyborów. Polska w pewnych zakresach zdefiniowała się w sposób czytelny (np. masowy rozwój szkół niepublicznych). Oczywistym celem podejmowanych działań jest dogłębna restrukturyzacja szkolnictwa wyższego Europy, zmierzająca ku większej zbieżności i harmonii wewnętrznej, ale także do uczynienia z niego systemu zdolnego do konkurencji w skali planetarnej.

Skutkiem tak znacznego upowszechnienia wyższego wykształcenia w Polsce jest **dewaluacja** jego wartości. Jeszcze kilkanaście lat temu było to dobro rzadkie, jego posiadanie wyróżniało od innych. Dzisiaj studia wyższe stały się dość naturalnym szczeblem w drodze życiowej wstępującego pokolenia. Ponadto, ich ukończenie nie jest gwarantem wykonywania zawodu zgodnego z wyuczonym, ba – w wyniku nasycenia rynku – nie daje pewności znalezienia jakiegokolwiek pracy. Tym, co może wyróżniać, jest jeszcze dłuższy cykl kształcenia (studia doktoranckie), edukacja całożyciowa (studia podyplomowe, renowacja wiedzy), jak też aktywność własna jednostki (staże, zdobywanie dodatkowych kompetencji itp.).

Trwają też prace nad regulacjami natury prawnej. W jakim stopniu nowa ustawa zmieni rzeczywistą sytuację w szkolnictwie wyższym? Dalej finansowane będą głównie podmioty publiczne, niezależnie od swojej efektywności, czy też środki „pójdą” za studiującą młodzieżą? Jak uregulowana zostanie kwestia wieloletowości nauczycieli akademickich czy też gerontobiznesu? Aktywność naukowo-badawcza traktowana będzie nadal jako potencjalna możliwość, zadanie własne czy też podobnie jak obowiązki dydaktyczne podlegać będzie systematycznym ocenom? Ewaluacja jednostek naukowych dokonywana z perspektywy wewnętrznej (awanse naukowe, sprawozdania z działalności...) pozostaje w wyraźnym dysonansie z oglądem zewnętrznym (znaczące w świecie publikacje, odkrycia naukowe, wdronienia).

Podejmowane są również działania na rzecz zmiany istniejącego stanu rzeczy. Próba przeciwdziałania ograniczeniu masowego kształcenia do tak niewielu kierunków studiów jest zarówno przywrócenie jako obowiązkowej matematyki na egzaminie maturalnym, jak i rozwój studiów zamawianych.

Poszukując czynnika, który w sposób bezdyskusyjny determinować będzie sytuację w szkolnictwie wyższym, uwagę jednak należy zwrócić na potencjał demograficzny. Otóż, o ile u zarania III RP urodziło się niecałe 550 tys. dzieci, to w roku najgłębszego niżu nieco ponad 360 tys. W liczbach bezwzględnych różnica sięga 190 tys., zaś we względnych jest to spadek o około 35%. Zjawisko to ma charakter kierunkowy i przejawia się w postaci systematycznego zmniejszania się urodzeń żywych – każdego roku o kilkanaście tysięcy. W kształceniu na poziomie wyższym odczuwalny jest dopiero początek tego wieloletniego procesu (wykres nr 1).



Wykres 1. Przyszłość edukacji w perspektywie demograficznej.

Nie ma takiej możliwości, aby wszyscy z danego rocznika demograficznego dotarli do szkoły wyższej. Przesądzają o tym czynniki natury genetycznej (choćby głębsze upośledzenia), społecznej (warunki socjalizacji czy posiadane niskie kapitały), a także tkwiące w samej jednostce (siła motywacji, pracowitość). Dla pewnego odsetka dzieci ciągle, w cyklu nauki obowiązkowej, charakterystyczny jest odpad szkolny; znacząca część uczniów kończy swoją edukację nie uzyskując świadectwa dojrzałości. Z punktu widzenia uczelni wyższych nie są oni atrakcyjni – najpierw muszą uzupełnić swoje wykształcenie. Do tego dodać należy pewien odsetek maturzystów, którzy z różnych powodów nie chcą studiować (np. podejmują pracę zawodową) lub korzystają z oferty szkół policealnych (krótki cykl nauki, konkretny zawód). Tak różne wyliczenia wskazują, że możliwe jest osiągnięcie stopy skolaryzacji na poziomie 60%. Założenie to nie jest tak silne jak parametr demograficzny. Proste zestawienie kilku danych – liczba urodzeń, stopa skolaryzacji, studiujący maturzyści – wskazuje na to, że w szkolnictwie wyższym musi dojść do zasadniczych zmian. W miarę upływu lat rozróżnienie między moż-

liwościami edukacyjnymi szkół wyższych (z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że mogłyby one przyjąć jeszcze więcej niż pół miliona maturzystów, ale do takiej sytuacji nigdy nie doszło) a liczbą fizycznych kandydatów na studia (nie zaś wirtualnych, określanych na podstawie zgłoszeń) w sposób dramatyczny będzie się zwiększał.

Potencjalnych scenariuszy jest kilka, a każdy z nich jest oparty jest na odmiennych założeniach. Np. czy możliwe jest zamykanie z tego powodu wyższych szkół publicznych? Czy dojdzie do zasadniczych zmian w finansowaniu ze środków publicznych szkół, niezależnie od typu własności (bony dla studenta)? Na ile restrykcyjne będą zapisy dotyczące dwuetatowości nauczycieli akademickich, jak również dotyczące zatrudniania emerytów? Z powodu tych różnych niewiadomych, z trudem można sobie wyobrazić sieć szkolnictwa wyższego w Polsce za kilkanaście lat.

Doświadczenia z ostatnich kilku lat wskazują na to, jak nieprawdziwe było założenie, że kryzysu doświadczą tylko szkoły niepubliczne. Kłopoty z rekrutacją mają również tzw. kierunki bezpłatne, a nawet studia zamawiane. Coraz więcej kierunków studiów stacjonarnych jest zamykanych z powodu niewielkiego zainteresowania. Równie naiwne jest rozumowanie zakładające, że kryzys dotknie najsłabsze instytucje. Nietrudno dowieść, że w krajach o znacznie dłuższych tradycjach wolno rynkowych, obok uczelni elitarnych, cieszących się wysokim prestiżem, funkcjonują prowincjonalne, zorientowane na inną klientelę, ale cieszące się również powodzeniem.

Oczekiwać należy większego zorientowania szkolnictwa wyższego na szeroko rozumiany rynek. W miarę upływu czasu staje się on coraz to bardziej wymagający, ale i elastyczny (np. mobilność, dyspozycyjność, niepełne zatrudnienie). Oczekiwane są coraz większe kompetencje. Nie wystarczy sam dyplom ukończenia studiów, ale atutami są: zdobyte doświadczenia, język obcy, obsługa komputera – wszystko na coraz wyższym poziomie, a także umiejętność pracy w zespole, asertywność czy gotowość do podnoszenia kwalifikacji. Kształtujące się społeczeństwo wiedzy potrzebuje też wysokiej klasy specjalistów świadczących usługi nowoczesne, polegające na zbieraniu, analizowaniu i przetwarzaniu informacji. Stanowią oni główną bazę zatrudnienia w telekomunikacji, bankowości oraz na rynku kapitałowym. Najwięcej osób z wyższym wykształceniem znajdować będzie też pracę w zawodach specjalistycznych (nauczyciel czy lekarz), w takich działach gospodarki, jak: edukacja, administracja publiczna, ubezpieczenia społeczne i zdrowotne, ochrona zdrowia i pomoc społeczna czy przetwórstwo przemysłowe i handel. Z punktu widzenia ogólnej liczby studentów nie ma to jednak większego znaczenia. Nawet zasadnicze przeorientowanie istniejącej oferty nie zmieni masy czynnika ludzkiego.

Kwestia kompensacji

Silną przesłanką jest następujący fakt społeczny – od 20 lat rodzi się coraz to mniej dzieci; coroczny spadek jest systematyczny. Z takiego prostego zestawienia w sposób jednoznaczny wynika, że liczba studiującej młodzieży zmniejszy się o 1/3. Jakie są możliwości złagodzenia skutków wynikających z racji demograficznych dla szkolnictwa wyższego?

Jedną z nadziei jest **podwyższenie stopy skolaryzacji netto**. Wiązałoby się to z dalszym upowszechnieniem wykształcenia średniego, maturalnego. Już dzisiaj aspiracje kształceniowe uczącej się młodzieży są bardzo rozbudzone. Szeroka oferta ograniczona jest w zasadzie do jednego typu szkoły – liceum ogólnokształcącego. Pozostałe rodzaje średnich szkół maturalnych pojawiają się w dość ograniczonym zakresie. Z punktu widzenia szkolnictwa wyższego LO jest ciągle „królewską” drogą, gdyż obowiązujące tutaj programy wyraźnie zorientowane są na przygotowanie absolwentów do dalszego kształcenia. Wręcz niemożnością jest dalsza rozbudowa ich sieci. Pozostaje to bowiem w konflikcie z coraz bardziej narastającym zapotrzebowaniem na takie zawody, jak murarz, elektryk, kelner i wiele innych. Przygotowanie do ich wykonywania daje zasadnicza szkoła zawodowa, dzisiaj bardzo marginalizowana. Wywód ten wskazuje na to, że droga polegająca na jeszcze większym upowszechnieniu wykształcenia maturalnego wśród młodzieży jest iluzją.

W takim hipotetycznym myśleniu warto raz jeszcze powrócić do **elastycznej oferty edukacyjnej**. Może jednoznaczne przeorientowanie oferty szkół wyższych: generalnie z kierunków humanistyczno-społecznych, gdzie wśród absolwentów widoczny jest efekt przesycenia, w kierunku nauk technicznych, studiów inżynierskich, rozbudzi pozostające dotąd w formie latentnej aspiracje młodzieży? Zatem, już we wczesnej fazie nauki szkolnej musiałyby się pojawić zmiany mentalne, polegające na innym stosunku do przedmiotów ilościowych – matematyka, statystyka, informatyka itp. Bariere stanowić będą tutaj niewątpliwie wysokie nakłady (studia kosztowne) z jednej strony, zaś merytoryczne wymogi (studia trudne) z drugiej.

Czy w omawianej sytuacji istotne znaczenie mogą mieć **wyjazdy** młodzieży polskiej **za granicę**? Otwarta przestrzeń europejska skutkuje większą ruchliwością edukacyjną. Dotychczasowy bilans wymiany międzynarodowej (w ramach programów) jest bardzo niekorzystny – znacznie więcej polskich studentów wyjeżdża niż cudzoziemców do naszych uczelni przyjeżdża. Do kategorii „ciemnych liczb” zaliczyć należy młodzież prywatnie wyjeżdżającą za granicę. Są to zarówno ci, którzy tam studiują – mają sponsorów lub pracują i opłacają swoją naukę, jak i tacy, którzy „odłożyli” swoje plany

dotyczące studiów na później. Trudno oczekiwać, że może dojść do ograniczeń w oficjalnej wymianie międzynarodowej, jak i w zakresie inicjatyw obywatelskich.

Czy ewidentny spadek liczebności studentów skompensować może **napływ chętnych z innych krajów**, również spoza UE? Z różnych powodów (trudności językowe, mało atrakcyjny kierunek migracji, ograniczona oferta studiowania w językach obcych) nie można liczyć na to, że ewentualne zmiany w tym zakresie wpłyną w sposób znaczący na rynek kształceniowy w makroskali. To samo powiedzieć można o napływie klienteli ze Wschodu (np. z Chin). Za porównywalną cenę studiować mogą oni w językach rozpowszechnionych w świecie, w krajach bardziej rozwiniętych, stwarzających większe perspektywy życiowe.

Największe nadzieje wiązać można ze wzrostem wskaźnika **skolaryzacji brutto**. W pierwszych latach ustrojowej transformacji na studiach wyższych pojawiły się osoby starsze, które z różnych powodów nie mogły wcześniej zrealizować swoich aspiracji. Dość szybko ten edukacyjny nawis został zagospodarowany. Obecnie – od społeczeństwa wiedzy – oczekiwać można masowych powrotów osób czynnych zawodowo do wyższych uczelni. Trudno dzisiaj na tym poziomie znaleźć zawód, który można wykonywać w całym cyklu aktywnego życia, czyli przez 30-40 lat, nie poddając zdobytej wcześniej wiedzy i kompetencji swoistej renowacji. Mobilność edukacyjną dorosłych wspomagać będą różnego rodzaju wzmocnienia zewnętrzne: formalny wymóg legitymowania się dyplomem ukończenia studiów w przypadku wykonywania coraz to większej liczby zawodów, posiadanie kolejnych uprawnień, certyfikatów. Punkt ciężkości przesunie się wyraźnie z tradycyjnych form kształcenia na studia podyplomowe, oferujące konkretne kwalifikacje. Wolny rynek pracy wzmocni presję na podmiotowe działania, sprowadzające się do inwestowania w nowe segmenty bądź na wzmacnianiu posiadanego statusu zawodowego.

Skutki demograficznego niżu, już dzisiaj odczuwane w szkolnictwie wyższym, pogłębiać się będą coraz bardziej w miarę upływu kolejnych lat. Fazę rozwoju żywiołowego, gdzie dominującą rolę odgrywał społeczny popyt na kształcenie, mamy za sobą. Szans na skompensowanie ubytków, czyli powrót do nie tak dawnego okresu hossy, nie ma. W tej sytuacji konieczne są rozważne decyzje polityczne. Ich celem musi być zarówno wzmacnianie kierunków studiów mających znaczenie strategiczne dla rozwoju Polski, jak i określenie nowych reguł funkcjonowania szkolnictwa wyższego na wolnym rynku. Zarówno opinia publiczna, jak i badacze tych zagadnień obserwować będą skutki tak wielkiej zmiany. Kto przetrwa długie lata tak wielkiej bessy?

Dzisiaj lepsi, cieszący się większym prestiżem, czy też słabsi, mniej kosztowni?

Literatura

- BAUMAN Z. (2007), *Płynne czasy. Życie w epoce niepewności*, Sic, Warszawa.
- BECK U. (2004), *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- DOMAŃSKI H. (2004), Selekcja pochodzeniowa do szkoły średniej i na studia. „*Studia Socjologiczne*”, nr 2.
- GURI-ROSENBLIT S. (2007), Proces Boloński Europy: pomiędzy przeciwnymi trendami, „*Forum Oświatowe*”, nr 2.
- KWIECIŃSKI Z. (2002), Nieuniknione. Funkcje alfabetyzacji w dorosłości, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń.
- MIKIEWICZ P. (2005), *Społeczne światy szkół średnich. Od trajektorii marginesu do trajektorii elit*, SWE, Wrocław.
- OKÓLSKI M. (2001), Mobilność międzynarodowa ludności Polski w okresie transformacji: przegląd problematyki, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- STACHOWIAK B. (2008), Młodzi Polacy na uczelniach Europejskich – realne szanse czy tylko marzenia?, „*Kultura i Edukacja*”, nr 4.
- SZTANDERSKA U. (2008), *Czego nie uczą polskie szkoły?*, FOR, Warszawa.

Ryszard Borowicz

**POSSIBILITIES OF COMPENSATING THE EFFECTS OF
DEMOGRAPHIC DECLINE - FROM THE PERSPECTIVE OF HIGHER
EDUCATION**

Abstract

Polish universities have just started suffering from the effects of demographic decline whose downward trend shows that this negative situation may reverse only in two decades. According to this fact - precisely speaking gross enrolment ratio - the number of students will fall by one third. The consequences for universities (especially non-state ones) seem to be obvious - closing unpopular fields of studies, bankruptcy of schools or their consolidation. However, it is a very advantageous situation from the point of view of educational policy - there is a feasibility to carry out profound reforms.

What are the possibilities of mitigating the destructing effects of demographic decline?

1) Increasing the interest of net enrolment ratio (further dissemination of secondary education, continuous growth aspirations of young people); 2) Elasticity of educational offer (greater adaptation to market requirements, counteracting the effects of academic inflation); 3) Limiting the number of Polish students studying abroad (within the framework of international exchange, individual decisions); 4) Attracting students from foreign countries (also outside the EU); 5) Increasing the interest of gross enrolment ratio (growing importance of lifelong education - postgraduate studies, renovation of knowledge).